

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Z miłości

Łukasz mieszkał w Jarnołówku, niewielkiej wiosce w Górach Opawskich. Był przeciętnym, trochę nieśmiałym 15-letnim młodzieńcem. Swoją czas dzielił między naukę w pobliskim gimnazjum i pomoc w prowadzeniu gospodarstwa rolnego starzejącym się rodzicom. Cała rodzina mieszkała w małym, ale schludnym i przytulnym domku jednopiętrowym. Obok domu znajdowała się stodoła, a tuż za nim skrawek pola, na którym uprawiano ziemniaki, buraki i owies. Okolice była spokojna, a sąsiedzi znali się od lat. Jedynym bliskim kolegą Łukasza był Marek. Chłopcy lubili razem błąkać się po okolicy, trudno było zresztą o inną rozrywkę w tak małej osadzie. Cały Jarnołówkę liczył zaledwie 980 mieszkańców, każdy tu każdego znał, a większość ludzi utrzymywała się z agroturystyki bądź z skromnego gospodarstwa rolnego.

Raz na miesiąc Łukasz i Marek wsiadali do PKS-u i jechali do leśnego kąpieliska znajdującego się w sąsiedniej wsi – Pokrzywnej. Dla Łukasza te wyjazdy wiązały się z dużym stresem, ale prócz Marka nie miał żadnego bliskiego kolegi, dlatego też mu towarzyszył. Marek był młodym podrywaczem, a dziewczyny go lubiły. Na jego korzyść przemawiało również to, że był przystojny i dobrze zbudowany. Łukasz natomiast był chłopcem bardzo drobnym, miał lekko rudawe włosy i trochę seplenił. Dziewczyny bardzo go onieśmiały, nie wiedział, jak zachować się w ich towarzystwie. Bywało, że Marek szydził ze swojego wstydliwego i mało atrakcyjnego kolegi. Łukasz miał bowiem 15 lat i nigdy nie całował się z żadną dziewczyną, a nawet brakowało mu odwagi, aby z jakąkolwiek porozmawiać. Nie miał też siostry, która by go nauczyła, jak postępować z dziewczynami.

Wszystko się zmieniło, kiedy w domu Łukasza pojawił się komputer – nagle otworzyły się przed nim nieznanne dotąd perspektywy. Intencja rodziców była prosta – kupując chłopcu komputer, chcieli, aby miał kontakt z prawdziwym światem. Matka i ojciec wiedzieli doskonale, że mieszkanie na wsi i spędzanie czasu z rodzicami to dla dorastającego, ciekawego świata młodzieńca prawdziwa udręka. Pragnęli, aby ich syn wykorzystał go również do nauki, marzyli bowiem, aby wysłać syna na studia inżynierskie. Mieć inżyniera – to przecież powód do radości i dumy.

Łukasz był wniebowzięty – w końcu od dawna marzył o własnym laptopie z dostępem do internetu. Koniec z nudą – pomyślał, kiedy rozpakowywał prezent od rodziców. Świat gier i wirtualnych znajomości wciągnął go bez reszty. Dawniej często wychodził z domu, aby spotkać się z Markiem, pójść na spacer nad rzekę, odwiedzić mieszkających niedaleko dziadków. Teraz świat za oknem stał się szary i nieciekawym. W szkole Łukasz był tylko zwyczajnym chłopcem, którym nikt się specjalnie nie interesował, natomiast w świecie gier był podziwianym przez innych mistrzem. Nikt nie śmiał się z jego rudych włosów i wady wymowy, liczyło się tylko to, jak grał, reszta nie miała znaczenia.

Mama Łukasza bardzo się martwiła. Nie mogła zrozumieć, dlaczego syn każdą wolną chwilę spędza przed ekranem laptopa. Ona tylko chciała, aby chłopak został w przyszłości inżynierem, nie przypuszczała, że wirtualny świat zastąpi mu rzeczywistość. W dzień urodzin babci, na które miała pojechać cała rodzina, schowała laptop, żeby mieć pewność, że na uroczystości nie zabraknie ukochanego wnuczka. Nie spodziewała się, że Łukasz będzie wołał komputer od imprezy rodzinnej. Syn krzychał, że to jego własność i że matka nie ma prawa mu go odbierać – nie było wyjścia, musiała mu go oddać. Chyba po raz pierwszy zobaczyła w jego oczach taką złość i agresję – nie sprzeciwiała się zatem, wyczuła bowiem doskonale, że z jej dzieckiem dzieje się coś niedobrego.

Dla Łukasza komputer był całym światem – to właśnie dzięki niemu poznał Monikę, która stała się sensem jego życia. Monika była od niego o dwa lata starsza i mieszkała w Poznaniu, całe 300 km od Jarnołówka. Nie traktował jej jednak wyłącznie jako towarzyszkę wirtualnych przygód – chłopak coraz bardziej angażował się w tę znajomość na odległość. Oboje pisali do siebie mnóstwo SMS-ów. Dzięki MMS-om Łukasz wiedział, że Monika jest blondynką o niebieskich oczach, szczupłej budowie ciała i uroczym pieprzyku na policzku. Miała słodką i niewinna urodę. W swych SMS-ach zapewniała go o swojej miłości. Łukasz miał zatem dziewczynę, która była ładna, miła i akceptowała go takim, jakim jest. Wstydił się jednak przyznać do tej znajomości przed kolegami, przecież by go wyśmiali, myślał. Nigdy się z nią nie spotkał, nawet nie rozmawiał z nią przez telefon. Chociaż wiele razy do niej dzwonił, Monika nigdy nie odebrała telefonu. Pewnie się wstydzi z nim porozmawiać, albo jest akurat zajęta – tak uzasadniał sobie brak odzewu z jej strony. Dlaczego miałby jej zresztą nie wierzyć? W SMS-ach zapewniała go przecież nieustannie o swoich uczuciach, miał też jej zdjęcia.

Po kilku miesiącach wirtualnego kontaktu Łukasz zaczął się z niepokojem zastanawiać, dlaczego Monika nie może odebrać telefonu, skoro zapewnia go, że go kocha i że jest dla niej najważniejszy na świecie. Postanowił to zweryfikować. O pomoc w sprawdzeniu adresu IP komputera, z którego wysyłane były do niego wiadomości od Moniki, poprosił znajomego, który zajmował się informatyką. Na jego podstawie udało się ustalić adres zamieszkania. Teraz już wiedział, przy jakiej ulicy w Poznaniu mieszka Monika. Nazajutrz spakował plecak z prowiantem, zakupił w kasie PKP bilet do Poznania i wyruszył, by poznać prawdę. Był zły, gdyż przeczuwał, że nie istnieje śliczna blondynka o imieniu Monika, tylko ktoś, kto zażartował sobie z nieśmiałego nastolatka. Postanowił go teraz odnaleźć i wymierzyć mu sprawiedliwość.

Kiedy dotarł na miejsce, było mu gorąco. Ręce się trzęsły, a w gardle odczuwał suchość. Zebrał się jednak w sobie i zapukał do mieszkania. Otworzył mu przyszczyty i niski dwudziestoparolatek. – Czy tu mieszka Monika? – Łukasz spojrział na niego i wycedził przez zęby. Chłopak zaśmiał mu się w twarz, zorientował się, że biedny frajer przyjechał szukać swojej ślicznotki. – Ależ on jest głupi – pomyślał i ucieszył się, że będzie miał temat do rozmów, kiedy spotka się z kolegami w knajpie. Nie spodziewał się, że ten drobny nastolatek rzuci się na niego i zacnie go okładać z całej siły pięściami. Łukasz wpadł w furję, czuł się bowiem skrzywdzony, co spotęgowało jego agresję. Zaczął mężczyzną dusić i puścił dopiero wtedy, kiedy z mieszkania obok wybiegła sąsiadka z okrzykiem „morderca”. Łukaszowi udało się wybiec z klatki, ale był oszołomiony, nie wiedział, co się z nim stało. Czuł jednak, że zrobił coś złego, dlatego sam zgłosił się na policję i opowiedział funkcjonariuszom o całym zdarzeniu. Nie miał siły, by uciekać i ukrywać się, nie wiedział nawet, jak do tego doszło, że zabił człowieka.

– To był dobry, spokojny chłopak – mówiła jego matka w sądzie. – Kochałem Monikę, a ona kochała mnie – zeznał Łukasz podczas przesłuchania.

Nie ma jak siatkówka

Mamy okres wakacji, a zatem i urlopów. Kto tylko może, ucieka na świeże powietrze, nad wodę lub w góry. Można nawet odnieść wrażenie, że i w sporcie nastąpił czas odpoczynku. Ale to tylko złudzenie – w trakcie ostatnich kilkunastu dni byliśmy świadkami wydarzeń, w których uczestniczyli polscy sportowcy.

Zaczął się jednak niezbyt sympatycznie. Mam, rzecz jasna, na myśli występ naszej żeńskiej reprezentacji w koszykówce na Mistrzostwach Europy, który był, delikatnie mówiąc, kompromitujący, i to pod względem zarówno sportowym, jak i organizacyjnym. W trakcie imprezy zorganizowanej w katowickim Spodku nasza drużyna przegrywała w wyjątkowo kiepskim stylu mecz za meczem. Na szczęście fatalną grę Polek oglądało niewiele widzów – na spotkania naszej reprezentacji przychodziło nie więcej niż 500 osób. Przedstawiciele zagranicznych ekip dziwiło tak nikłe zainteresowanie imprezą, był to przecież turniej o mistrzostwo Europy, a nie zawody towarzyskie. Na oglądanie kiepskiej gry i porażek niewielu kibiców ma jednak ochotę.

Także organizatorzy, którzy nie zadbali o skuteczną reklamę tej imprezy, wyraźnie się nie popisali. Będąc w Katowicach, nie miało się wrażenia, że odbywa się tu impreza takiej rangi. Zapomniano na przykład o tym, że można zaoferować młodzieży wolny wstęp na mecze – w końcu była końcówka roku szkolnego i nikt nie myślał poważnie o nauce. A przecież turniej o mistrzostwo Europy jest wyśmienitą okazją do popularyzacji tej dyscypliny sportowej wśród młodzieży. Krótko mówiąc – był to kompletny niewypał organizacyjny.

Powiedzmy sobie szczerze – polska koszykówka jest słabiotką. Co gorsza, nic nie wskazuje na to, by coś się miało na tym polu zmienić. Ta sytuacja musi jednak zastanawiać – koszykarskie kluby nie są przecież w najgorszej sytuacji pod względem finansowym. Inaczej mówiąc, sponsorów nie brakuje. Niestety, w parze z pieniędzmi nie idą poziom oraz umiejętności poszczególnych zawodniczek i zawodników. Szkolenie młodzieży kuleje i to bardzo mocno. Kluby wolały ściągać sportowców z zagranicy, niż przeznaczać środki na wychowanie własnych zawodniczek i zawodników. W dodatku obcokrajowcy w zdecydowanej większości nie prezentują jakichś szczególnych umiejętności, co potwierdziły występy naszych drużyn w europejskich rozgrywkach. Ściąganie z zagranicy przeciętniaków nie służy polskiej koszykówce. Jedynym sposobem na podniesienie poziomu tej dyscypliny jest konsekwentne szkolenie młodzieży, a także instruktorów i trenerów. Na chwilę obecną, przy takim systemie organizacyjno-szkoleniowym, z jakim mamy do czynienia, szkoda inwestować kolejne środki. Ciekawe jedynie, czy władze odpowiedzialne za polską koszykówkę wyciągną jakieś konkretne wnioski ze wspomnianej kompromitacji.

O koszykarskim niewypale sympatycy sportu zapomnieli dość szybko, a to za sprawą siatkarki. Rozegrany w gdańskiej hali finał Ligi Światowej wzbudził ogromne zainteresowanie. Nic w tym dziwnego – zagrały tu przecież najlepsze

drużyny świata. Faworytami finałowego spotkania byli Brazylijczycy, którzy od lat są w tej dziedzinie bezkonkurencyjni. Brazylijczycy dotarli do finału, ale nie zdobyli cennego trofeum – wygrała mocno odmłodzona drużyna Rosji. Mecz był jednak utrzymany na wysokim poziomie.

A polska reprezentacja? Początek turnieju nie był najlepszy, ale później było już coraz lepiej. W rozgrywkach Ligi Światowej polska drużyna wystąpiła już po raz czternasty. Do tej pory tylko trzykrotnie awansowała do najlepszej czwórki finałowego turnieju – w roku 2005, 2007 i teraz. W gdańskiej hali po raz pierwszy Polacy stanęli jednak na podium – i to jest prawdziwy sukces naszych siatkarki. Sukces tym większy, że trener Andrea Anastasi nie miał do dyspozycji wszystkich najlepszych zawodników. Sięgnął zatem po kilku nowych graczy i okazało się, że zaplecze kadrowe polskiej siatkówki jest całkiem niezłe. Dobrze się stało, że trener pozwolił zagrać zawodnikom, którzy do niedawna byli poza kadrami – zdobyte w trakcie tego turnieju doświadczenie na pewno w przyszłości zaprotentuje.

Naszą reprezentację czeka wkrótce kolejny ważny występ. Mam na myśli wrześnie Mistrzostwa Europy w Czechach. Przypomnijmy, że Polacy będą bronić mistrzowskiego tytułu, który wywalczyli dwa lata temu w Turcji. Ostatnim sprawdzianem formy i konsolidacji zespołu będzie Memoriał Huberta Jerzego Wagnera, który w tym roku odbędzie się w katowickim Spodku w dniach 26–28 sierpnia. Poza Polakami wezmą w nim udział reprezentacje Czech, Włoch i Rosji. Sympatycy siatkówki będą więc mieli okazję do kolejnych wrażeń.

Inna sytuacja jest w siatkówce kobiet. Nasza żeńska reprezentacja radziła sobie w ostatnim czasie dość słabo. W efekcie władze związku odwołały Jerzego Matlaka z funkcji trenera kadry. Słabość polskiej drużyny potwierdziło uczestnictwo w turnieju Memoriał Jelcyna w Jekaterynburgu. Polki przegrały z Brazylią, Chinami i Rosją, odnosząc zwycięstwo jedynie nad Holandią. Tymczasowo zespół prowadził trener Wiesław Popik. Wiadomo już jednak, że nowym trenerem kadry będzie Alojzy Świderek. Nie jest to postać anonimowa w siatkarskim światku – w reprezentacji Polski rozegrał on 34 spotkania, a w roku 1981 uznany został najlepszym siatkarzem w kraju. Grał także we Włoszech. Był już asystentem Andrzeja Niemczyka w kadrze żeńskiej i Raula Lozano w męskiej.

Nowego trenera czeka ciężka praca. Nie ma co ukrywać, że musi na nowo reprezentację skompletować i skonsolidować. Wszystko to powinno być robione pod kątem turnieju o mistrzostwo Europy, który odbędzie się w Serbii na przełomie września i października bieżącego roku. Wcześniej o możliwościach naszych siatkarek będziemy się mogli przekonać w sierpniowych meczach Grand Prix w Bydgoszczy, Zielonej Górze i Hongkongu.

Myślę, że nasi siatkarze i siatkarki dostarczą nam w tym roku dużo emocji oraz radości.

HENRYK MARZEC

KL